

**W: OTWAROŚĆ**

**NADZIEJE I ZAGROŻENIA**

pod redakcją Marka Szulakiewicza, Toruń 2019

**Marek Szulakiewicz**

Uniwersytet Mikołaja Kopernika

## **„UCZYŃ NAS OTWARTYMI” – KONTEKSTY OTWAROŚCI**

**Abstract.** “Make Us Open” – Contexts of Openness. Amongst many demands of the contemporary culture, the demand of openness is one of the most important. We are used to think that openness is a virtue of people and a desired state of culture in which relationships based on exclusion are replaced by pluralism and tolerance. However, it has seldom been noticed that there are also risks connected with the indiscriminate openness in which the distortion of identity, the lack of respect for any borders whatsoever and the egoistic arbitrariness can reveal themselves. Such unordered openness seems to diminish, on the one hand, the tendencies to continue and consolidate hitherto predominant ways of life and cultural patterns and, on the other, highlight the variability and instability of everything, prompting thereby relativistic and conformist attitudes. It seems that the coexistence of conflicting views, cultures and people only becomes possible together with openness.

**Keywords:** openness, theory and practice of openness, borders, change.

Wśród wielu wymagań współczesnej kultury żądanie otwartości należy do najistotniejszych. Jest ono tak ważne, że pojawia się nawet jako prośba Modlitwy Eucharystycznej<sup>1</sup>. Przyzwyczajani jesteśmy do uznawania, że jest to zaleta ludzi i pożądaný stan kultur, w których relacje wykluczania zastępowane są pluralizmem i tolerancją. Rzadko – jak czynił to na przykład Allan Bloom – dostrzega się również zagrożenia związane z bezkrytyczną otwartością, w której może ujawniać się zaburzenie tożsamości, nierespektowanie żadnych granic, aż po egoistyczną samowolę<sup>2</sup>. Taka nieuporządkowana otwartość wydaje się umniejszać tendencje do trwania i utrwalania dotychczas obowiązujących wzorców życia i kultury, uwypuklając zmienność i nietrwałość wszystkiego i skłaniając też ku relatywizmowi i konformizmowi.

Negatywna ocena otwartości pojawia się jednak niezbyt często. Znacznie częściej okazuje się, że bez niej ani człowiek nie może być wolny i w pełni się rozwijać, ani też kultura nie może osiągnąć pełni swych możliwości<sup>3</sup>. Wydaje się, że

<sup>1</sup> V Modlitwa Eucharystyczna.

<sup>2</sup> A. D. Bloom, *Umysł zamknięty: o tym, jak amerykańskie szkolnictwo wyższe zawiodło demokrację i zubożyło dusze dzisiejszych studentów*, przeł. T. Bieroń, Poznań 1997, s. 11 i n.

<sup>3</sup> Język wskazuje również na pewne możliwości „złej otwartości”. Mówimy na przykład o „otwartej ranie” zaznaczając w tym niebezpieczeństwo i oczekując, że uda się „zamknąć” zagrożenia z tym związane.

dopiero wraz z otwartością staje się możliwa koegzystencja wykluczających się ludzi, poglądów, kultur. Jeśli bowiem „zamkniętość” oznacza często zdeterminowanie przestrzenne, czasowe i jakościowe, to „otwartość” znaczy zawsze możliwość dalszego rozwoju, przemiany, komunikacji i innej jakości. Jej brak i całkowite ograniczanie się oznacza zatrzymanie w swoim świecie, swojej kulturze i zamknięcie w sobie samym. Ernst Bloch, „ostatni metafizyk marksistów”<sup>4</sup>, podkreślał nawet, że „w tym zamknięciu się w sobie słychać jakby brzęk kajdan i jest w nim coś z pogrzebu. Ci, którzy obcują tylko z samymi sobą i nie są w stanie wyjść poza siebie boją się, a boją się bojaźnią własnego zamknięcia, w jakim się znaleźli, i to nie za sprawą żadnych obcych sił”<sup>5</sup>. Korzystna (ubogacająca i poszukująca) otwartość służy zarówno indywidualnemu rozwojowi, jak i udoskonaleniu relacji międzyludzkich i międzykulturowych. Dlatego w kontekście tak rozumianej otwartości nie ma usprawiedliwienia dla ograniczenia i zamknięcia nawet wtedy, gdy w danej chwili wydaje się ona zagrażać schematycznemu porządkowi, skostniałej hierarchii i złudnej niezmienności. W kontekście tym chodzi bowiem o otwartość na prawdę,

---

<sup>4</sup> A. Schmidt, *Der letzte Metaphysiker des Marxismus, w: Denken heißt – Überschreiten. In memoriam Ernst Bloch 1885–1977*, Hrsg. K. Bloch, A. Reif, Frankfurt am Main 1982, s. 62.

<sup>5</sup> E. Bloch, *Ślady*, przeł. A. Czajka, Kraków 2012, s. 4.

dobro, piękno, czyli na to wszystko, co ubogaca świat, nasze życie i nas samych, co jest cenne i o co warto zabiegać. Nie chodzi zaś ani o rezygnację z siebie, ani też o skierowanie (otwartość) na to, co niszczy i burzy, a nie tworzy i buduje. Stąd modlitwa „uczyn nas otwartymi” jest tak ważna: uczyn nas otwartymi, nie ku naszej destrukcji, lecz ku spełnieniu.

Można zatem powiedzieć, że w odniesieniu do konkretnego człowieka zupełny brak otwartości sprzyja osamotnieniu i izolacji, w odniesieniu do kultur zaś brak taki rodzi wrogość i utrudnia dostrzeżenie możliwości innych dróg rozwoju. Ten brak oznacza również niebezpieczne metafizycznie zatrzymanie (człowieka, religii, kultur), jakby wszystko się już stało, i ani świat, ani ludzie nie mogą być już inni i lepsi. W takim „zatrzymanym świecie” rzeczywistość, kultura, sam człowiek wydają się już spełnieni i zrealizowani, i pozostaje tylko kontynuacja osiągniętego stanu. Jest to jednocześnie negacja zmian, przekształceń i rozwoju. Problemem nie jest zatem odrzucenie lub ślepa gloryfikacja otwartości, lecz konieczność odróżnienia takiej, w której rezultatem byłoby niebezpieczne uznawanie jednakowej wartości wszelkich stylów życia oraz utrata własnej tożsamości człowieka i kultury, od takiej, w której otwarta konfrontacja z różnorodnością nie oznacza jednocześnie porzucenia idei poszukiwania prawdy i dążenia do obiektywizmu. Tylko ta druga jest pożądana i tylko taka przynosi korzyści w rzeczywi-

stości spotkania z innym człowiekiem, inną religią i kulturą. Można powiedzieć, że odwoływanie się człowieka do „czegoś innego” i transgresja należą do egzystencjałów naszego bytu, lecz do takich egzystencjałów nie należy odwoływanie się do „czegokolwiek”.

## 1. TEORIA I PRAKTYKA OTWARTOŚCI

Kwestii otwartości nie można rozważać tylko w wymiarze teoretycznym, ponieważ zawsze pojawia się znacznie ważniejszy kontekst praktyczny. Nie chodzi oczywiście o podporządkowanie rozważań na ten temat uwarunkowaniom politycznym, religijnym czy światopoglądowym. Chodzi raczej o to, że rozważając problem otwartości, należy dostrzec, że postawa ta wymaga większej aktywności, ciągłego rozwoju człowieka i kultur. Charles Taylor podkreślał, że człowiek samodzielnie nie jest w stanie się samookreślić i zawsze w takim poszukiwaniu tożsamości potrzebuje innych<sup>6</sup>. Jeśli zabraknie otwartości, a jej miejsce zajmie zamknięcie i ograniczenie, to pojawiają się kłopoty z tożsamością i rodzi się tożsamość zafałszowana. To samo można powiedzieć również w odniesie-

---

<sup>6</sup> Ch. Taylor, *Źródła współczesnej tożsamości*, przeł. A. Pawelec, w: *Tożsamość w czasach zmiany. Rozmowy w Castel Gandolfo*, przyg. K. Michalski, Kraków 1995, s. 13.

niu do religii, kultur itp. Obecność innej religii, innej kultury sprawia, że jesteśmy w stanie lepiej rozumieć siebie, swoją religię i kulturę. Ale też kryje się za tym praktyczne niebezpieczeństwo, że taka życzliwość i otwartość zostanie wykorzystana i nadużyta. Kto otwiera siebie, drzwi swej kultury i swego domu, naraża się na to, że wchodzący może to wszystko zniszczyć. Można powiedzieć, że praktycznie (bezwarunkowo) otwarty człowiek i otwarte kultury sami mogą się rozbrajać, tracić moc, która tkwi za bezpieczeństwem zamknięcia. Dlatego u podstaw otwartości z jednej strony tkwi ryzyko, że samemu zostanie się zniszczonym i osłabionym, z drugiej zaś nadzieja, że w jakiejś metafizycznej szerszej perspektywie nastąpi tu jednak zwycięstwo dobra i świat na tym zyska.

Wśród wielu pytań o otwartość ujawnia się zawsze problem konfrontacji z różnorodnością. Jest oczywiste, że lepiej rozumiemy siebie, swój świat i kulturę, gdy porównujemy je ze sposobami życia innych ludzi i kultur. Nie należy akceptować siebie, swej kultury i religii samorzutnie. Potrzebny jest dystans wobec tego, co uważane jest za własne, spojrzenie na siebie z zewnątrz, zastanowienie i porównanie z innymi. Wszystko to umożliwiające jest przez otwartość. Razem z taką konfrontacją nie może pojawiać się jednak tendencja do porzucenia poszukiwania prawdy i dążenia do obiektywizmu. To znaczy, że ten słuszny wymóg otwartości nie może prowadzić w stronę chaosu: konfrontacja z różnorodnością i uznanie wielora-

kości nie zwalnia jednostki z rozumnego wyboru ani nie oznacza ulegania subiektywnym gustom i kaprysom. Emmanuel Lévinas pisał: „Prawda jest uniwersalna wówczas, gdy jest prawdą dla każdej rozumnej istoty. Religia jest uniwersalna wówczas, gdy jest otwarta na wszystkich”<sup>7</sup>. To oznacza, że troska o prawdę wcale nie kłóci się z otwartością, a konfrontacja z różnorodnością wcale nie prowadzi do relatywizmu. Chociaż otwarcie jest zawsze ryzykownym odkryciem siebie, porzuceniem własnego schronienia i wystawieniem się na wstrząs, to jednak zawsze powinna być z nim związana nadzieja, że ta sytuacja nie jest wcale niszcząca, lecz odwrotnie: budująca. Gdy otwartość wkracza na drogę niszczenia i przestaje być otwartością w prawdzie i dobru, gubi i niszczy samą siebie.

Mówiąc o otwartości, trzeba pamiętać, że jest to pojęcie przynależne do wielu obszarów naszego życia, poczynając od indywidualnego rozwoju człowieka, przez metafizykę, religię, naukę, szkolnictwo w różnych jego wymiarach, aż po kulturę jako całość. W każdym z tych obszarów znaczy ono coś innego i manifestuje się na różne sposoby, które łączy przełamanie zamknięcia i izolacji (i w tym sensie najczęściej uznawane jest za zaletę człowieka i kultur), różnicuje zaś wiele szczegółowych doświadczeń. Na przykład w odniesieniu do konkretnego człowieka jest to odsłanianie, odkry-

---

<sup>7</sup> E. Lévinas, *Trudna wolność. Eseje o judaizmie*, przeł. A. Kuryś, Gdynia 1991, s. 23.

wanie i ujawnianie się wobec innych i siebie samego. Psychologia często dostrzega problem otwartości w kontekście zdrowia psychicznego człowieka: otwartość jest symptomem zdrowej osobowości, ukrywanie zaś swego „ja” nie sprzyja dojrzewaniu i utrudnia kontakt ze światem i z drugim człowiekiem<sup>8</sup>. Ukazuje się w tym kontekście, że bycie otwartym, ujawnianie siebie i przekazywanie informacji o sobie na zewnątrz, w jakimś stopniu określa zdrowie psychiczne. To znaczy, że ci, którzy pozostają zamknięci i ograniczeni, którzy budują zamkniętą i ukrytą osobowość, bardziej są narażeni na choroby psychiczne niż ci, którzy nie mają kłopotów z ujawnieniem siebie. Dlatego też odkrycie siebie i przełamanie lęku przed ujawnieniem jest tak ważne dla rozwoju jednostek.

Otwartość przed ludźmi dotyczy również drugiego człowieka. Człowiek otwarty, to nie tylko ten, który ma odwagę ujawniać siebie, ale również ten, który nie jest obojętny na sprawy drugiego człowieka, interesuje się jego światem i jego potrzebami, będąc gotowy do działania i pomo-

---

<sup>8</sup> W badaniach psychologicznych podkreśla się również, że wnioski często są rozbieżne, to znaczy jedni uważają, że otwartość w stosunkach międzyludzkich jest najwyższą miarą człowieczeństwa, inni zaś, że tylko człowiek, który nic sobą nie reprezentuje, a nawet chory psychicznie, może się całkowicie odkryć przed otaczającymi go ludźmi. Por. L. Niebrzydowski, E. Płaszczyński, *Przyjaźń i otwartość w stosunkach międzyludzkich. Studium psychologiczne*, Warszawa 1989, s. 119.

cy. Jest on również przygotowany na otwarcie się drugiego człowieka wobec niego, rozumie, co konkretnie w relacjach międzyludzkich będzie to oznaczało, i nie lęka się konfrontacji z odmiernością. Taka odmiennność nie jest dla niego groźna. Zarówno do ujawnienia siebie, jak i do przyjęcia „odkrycia” drugiego człowieka trzeba być przygotowanym. Bez przygotowania zawsze zagraża nam niebezpieczeństwo zgubienia siebie lub niezrozumienie drugiego.

Akty otwartości, zarówno jako ujawnienie siebie, jak i odwaga do przyjęcia odkrycia się innego, należy bowiem odnosić zawsze do ich skutków w konkretnej sytuacji. Z jednej strony zamknięcie i oddzielenie ograniczają aktywność i samodzielność, z drugiej zaś zapewniają spokój i wygodne zadomowienie. Bezpieczniej i wygodniej tkwić w swej twierdzy, niż wyjść na otwarte pole. Dlatego stopień otwartości wiąże się z jednej strony z ochroną tożsamości, z drugiej zaś gotowością przyjęcia tego, co nowe i nieznanne. Człowiek staje się otwarty nie tylko wtedy, gdy jest odważny do ujawnienia siebie i nie boi się nieznanego, lecz również wtedy, gdy rozumie swoją tożsamość, akceptuje ją, nie ma niczego do ukrycia najpierw przed sobą, a jednocześnie ma odwagę do poszukiwań i własnej poprawy. Oznacza to, że otwartość pozostaje w ścisłym związku z samoświadomością i tożsamością. Z kolei brak otwartości i chęć ukrycia siebie często związany jest z lękiem przed utratą własnej niezależności albo też ze słabą tożsa-

mością. Jedynie człowiek silny, o trwałej i mocnej własnej tożsamości, nie lęka się ujawnienia siebie i otwarcia na świat nawet niebezpieczny i nieznan. Można w tym sensie powiedzieć, że troska o otwartość nie może być próbą osłabienia tej tożsamości, lecz odwrotnie: jej umocnieniem i korzystnym przebudowaniem. Troska o otwartość wymaga uświadomienia sobie własnej tożsamości i odwagi do przełamywania granic, które często wskazują, że po obu stronach jest tylko coś różnego (co dzieli), a nie ma nic wspólnego (co łączy).

## 2. OTWARTOŚĆ I GRANICE – OTWARTOŚĆ BEZ GRANIC(?)

Praktyka otwartości wskazuje zawsze, że osiąga się ją nie słowami, lecz przez uczestnictwo w rzeczywistości. Otwartości się nie dowodzi, otwartością się żyje, kreując nową metafizykę, którą można nazwać metafizyką współpracy. Nie chodzi w niej o występowanie przeciw komuś lub czemuś, lecz o współdziałanie, dążenie ku czemuś więcej i pokonywanie dystansu między ludźmi, kulturami i religiami. Jest to metafizyka będąca nieskończonym zadaniem każdego człowieka, kultur, religii itp. I doświadczają jej ci, którzy mają odwagę podjąć ryzyko tej współpracy, przemieniając w ten sposób siebie i nadając światu nową postać. Nie jest to jednak metafizyka niszczenia granic, dekonstrukcji i usuwania tożsamości. Filozofowie

dekonstrukcji w XX wieku (Jacques Derrida, Niklas Luhmann) wskazywali, że cechą metafizyki kultury Zachodu jest myślenie opozycjami: bytność, dobro–zło, światło–ciemność itp. W takim myśleniu zawsze pojawiała się granica, która unieвозмоżliwiała otwarcie i przełamanie tej opozycji. Wydawało się, że dopiero zniesienie takiego myślenia, a tym samym usunięcie podziałów i granic, stworzy możliwość pełnej otwartości<sup>9</sup>. Stąd też w filozofii postmodernizmu ich zacieranie stawało się zadaniem nadrzędnym: wydawało się, że nie może być otwartości, jeśli są jakieś granice. Problem otwartości styka się zatem z problemem granic.

Przyglądając się postmodernistycznej destrukcji myślenia opozycyjnego, łatwo dostrzec, że likwidacja granic była nie tylko demontażem tego myślenia, lecz jednocześnie oznaczała zlikwidowanie bytu i nicości, dobra i zła, światła i ciemności. Likwidując granice, usunięto samo istnienie, i wszystko stało się iluzją. Zniszczenie tej metafizyki nie było jednak wyzwoleniem ku otwartości, lecz ku nihilizmowi. Konsekwencją usunięcia granic nie jest bowiem otwartość wszystkiego na wszystko, lecz uznanie, że mówienie o prawdzie, dobru i obiektywności nie ma sensu (Richard Rorty). To nie otwartość miała być skutkiem tych wszystkich działań. Skutkiem tym było uwolnienie

---

<sup>9</sup> Por. np. J. Derrida, *Marginesy filozofii*, przeł. A. Działek, J. Margański, P. Pieniążek, Warszawa 2002, s. 8.

od kłopotliwych kategorii prawdy, obiektywności i świata. Nie mogło się tak stać, gdyż granica wcale nie jest przyczyną zamknięcia i braku otwartości, ani też taką przyczyną nie jest krytykowane myślenie opozycyjne. Jeśli w tym myśleniu opozycyjnym gubi się otwartość, to przyczyn tego należy szukać nie w ustanawianiu granicy między prawdą a fałszem, dobrem a złem itp. Przyczyna ta tkwi w zapomnieniu twórczego sensu granicy.

Słuszne jest oczywiście stwierdzenie, że człowiek i kultury nieprzygotowani do otwartości często wyznaczają (zakreślają)nieprzekraczalne granice, którymi zamykają możliwości poszukiwań nowych znaczeń, czyniąc świat niedostępnym, zakrytym i spełnionym. Jednak likwidacja wszelkich podziałów nie jest wcale wprowadzeniem otwartości, lecz oznacza ona co najwyżej ujednolicenie istnienia i likwidację różnorodności: jest to tworzenie metafizyki całości, bezgraniczności i świata, w którym wszędzie jest „tak samo”. W takim świecie bez granic, bez wyraźnej różnicy między dobrem a złem, prawdą i fałszem itp. nie ma już kłótni i sporów. Nie dlatego jednak, że ludzie i kultury stali się otwarci, lecz dlatego, że likwidacja granic wprowadziła niebezpieczne upodobnienia. Można powiedzieć, że homogenizacja wypiera otwartość. Granica jest zawsze jakimś kompromisem między dążeniem do zachowania i stabilizacji, i zmierzaniem do rozwoju i przekształceń. Nie można żyć bez zakreślania granic, które pobudzają ludzką ciekawość i pro-

wadzą do aktywności. Bez nich różnice nie byłyby zauważalne, a świat zostałby sprowadzony do „tego samego”. Bez różnicowania nie możemy ani myśleć (pojęcia zawsze ograniczają), ani działać (aktywność jest ruchem ku czemuś innemu). Takie pozytywne znaczenia granic, które są budujące, lecz jednocześnie luźne i przepuszczalne, łatwo jednak przemienić w destrukcję, gdy wyznaczając je, utwierdzają się tendencje do niezmienności oraz utrwalania dotychczasowych i panujących skłonności (postaw), i wszystko to dominuje nad chęcią przekształcania i rozwoju. Łatwo dostrzec, że takie zamykające i ograniczające strefy należą do podstawowych doświadczeń człowieka, i im one są trwalsze i mocniejsze, tym mniejsza szansa na pokonywanie barier, kreowanie wolności i myślenia na własny rachunek. Pozostają one też w sprzeczności z otwartością. Żyjemy często wśród fundamentalnych i nieprzepuszczalnych granic, sami ustanawiamy je dla siebie i często dla innych. Już określenie własnej tożsamości związane jest z wyznaczeniem granicy między tym, co jest mną, a tym, co takie nie jest. Granice rozdzielają nie tylko obszary (terytoria), ale także ludzi i idee. Odkrywamy i wyznaczamy wiele granic: granice naturalne (między lądem a wodą), granice sztuczne (polityczne, religijne), granice języka, granice moralności, granice dobrego smaku itd. W każdej z nich razem z granicznym zamknięciem może pojawić się przeświadczenie, że wszystko jest już oczywiste, pewne, odkryte, poznane, a otwartość

i kreacja nowego sposobu rozumienia jest zawsze zagrożeniem. Ten paradygmat myślenia o granicach utwierdza nas często w przekonaniu, że mają one za swój cel rozdzielanie, ograniczanie i (często) wykluczanie. Wydaje się wtedy, że każda troska o nie jest jednocześnie skierowana przeciwko otwartości.

Wyznaczanie fundamentalnych granic z jednej strony, z drugiej homogenizacja stanowią największe niebezpieczeństwa dla otwartości. Granice rzeczywiście rozdzielają, ale również łączą i umożliwiają przekraczanie (transgresję). I w tym wymiarze nie kłócą się z otwartością. To dzięki nim możemy stać się podróżnikami, odkrywającymi inny wymiar siebie samego, kultur i świata. „Jako podróżnicy wracamy do domu z nowymi doświadczeniami” – powie Hans-Georg Gadamer<sup>10</sup>. Trzeba podkreślić, że między innymi w wyznaczaniu granic realizowała się funkcja normatywna kultury i następował rozwój jednostek. Określając normy postępowania i wymuszając przestrzeganie standardów, często właśnie w tym procesie ustanawiania granic kultura spełniała swą funkcję kontrolującą i porządkującą rzeczywistość. Świat porządku, stabilizacji, jasnych zasad jest światem granic i obrony *status quo*, rozum zaś jest rozumem zakreślającym granice i przywołującym do porządku każdego, kto byłby tak nierozważny, że

---

<sup>10</sup> H.-G. Gadamer, *Prawda i metoda. Zarys hermeneutyki filozoficznej*, przeł. B. Baran, Kraków 1993, s. 407.

pragnie to zmienić. Ograniczenia wyznaczają formalne ramy, dzięki czemu rzeczywistość może być w ogóle pojęta. I wydaje się, że bez tych granic istniałby dla nas tylko chaos.

Jednak procesowi ustanawiania granic partneruje również często zjawisko ich przekraczania, burzenia i razem z tym domaganie się otwartości. Granica nie tylko rozdziela, ale również łączy, wydobywając „pomiędzy” jako nowy wymiar istnienia. Bez niej tego wymiaru nie sposób dostrzec. Można powiedzieć, że granica ujawnia, iż obok tego, co „własne” i „obce”, „dobre” i „złe” pojawia się i jest konieczna dla zrozumienia świata, kultur i siebie samego „perspektywa i”, „pomiędzy”. Wraz o doznaniem tej perspektywy ujawnia się też konieczność otwartości, która nie jest wcale ślepotą na odstęp między tym, co własne a tym, co obce. Ani nie jest też zniszczeniem tego, co własne i obce, i powszechną relatywizacją. Wtedy okazuje się, że jest „dobro i zło”, „piękno i brzydota”, „własne i inne” itp. I dopiero z tej granicy „pomiędzy” ujawnia się, że dobro nie jest przeciwnikiem zła, piękno nie walczy z brzydota, a to, co własne nie jest w opozycji do tego, co obce. Taka przemiana i przekraczanie granic, w których żyją jednostki, grupy i kultury, zazwyczaj towarzyszyła aktom poszerzania świata i zdobywania wolności, co oczywiście nie oznaczało, że akty te zawsze wiązały się z rozwojem i postępem: często odwrotnie: prowadziły one do regresu. Nie bez przyczyny religie często namawiały człowieka do przekraczania sfe-

ry bezpośrednich potrzeb i interesów jednostek, i wzywały do „pójścia” dalej i służenia „wyższemu dobru”.

Życ w fundamentalnych granicach i być ograniczonym nie należy do prerogatyw ludzkiego bytowania. Raczej należy do nich zrozumieć „pomiędzy” i być otwartym. Wydostanie się z bolesnej negatywności ograniczenia przez przekraczanie granic realizujemy na różnych drogach poznania, zrozumienia, komunikacji, a czasem zwyczajnego buntu i mówienia „nie”. Wszędzie tam mamy do czynienia z poszerzaniem rzeczywistości, odkrywaniem innego świata i uznawaniem, że „za granicami” nie wszystko jest wrogie i niebezpieczne. Myślenie i sposób bycia związane z kreowaniem „pomiędzy” towarzyszyły często działaniom reformatorów, rewolucjonistów i proroków. Idea ta prowadziła do zmiany teorii rozwoju i postępu. Dotychczas przyzwyczailiśmy się do tego, że coś nowego może pojawić się tylko jako efekt eliminacji i wykluczenia tego, co „stare”, a co już nie spełnia swej roli. Rozwój był efektem destrukcji, konfliktu i zniszczenia. Przemieniając granice w „świat pomiędzy”, odkrywamy, że każdy świat, również nasz własny, zawiera w sobie nieskończoność.

Zjawisko usunięcia destrukcyjnych (fundamentalnych) granic i przemiany w „granice pomiędzy” pojawia się jako ważne wydarzenie współczesnego człowieka i kultury. Niekiedy (jak w filozofii postmodernizmu) demontaż taki jest

przedstawiany jako samoświecenie człowieka, społeczeństwa, kultury. Przybiera on jednak często postać budowy homogenicznego świata, w którym wszystko jest „takie-samo”, zostaje zrównane i usytuowane na jednej płaszczyźnie. Z jednej strony coraz częściej kultura współczesna dostrzega, że granice są źródłami konfliktów, podziałów, wyobcowania, lecz nie zmierza do przemiany tych zamykających granic w „pomiędzy”, lecz do ich zniszczenia. Łudząc się przy tym, że na tym polega otwartość, że zburzy się granice. Procesy niszczenia granic zachodzą tak szybko, że wraz z nimi zamiast otwartości do wnętrza kultury i życia człowieka wdziera się trywializacja, zatarcie hierarchii i różnicy między dobrem a złem, złym i dobrym porządkiem społecznym, prawdą i fałszem (kłamstwem), tym, co ludzkie, i tym, co ludzkie nie jest itp. Zwycięża egalitarny uniwersalizm i on też jest przedstawiany jako wielkie osiągnięcie współczesności, i myłony z otwartością. Jednak takie zacieranie granic oznacza też kłopoty z orientacją człowieka na skutek rozchwiania się hierarchii aksjologicznej. I często staje się tak, że – nie uwzględniając granic w swoim istnieniu – człowiek przeżywa zaburzenia swej tożsamości, staje się nieszczęśliwy i zagubiony. Tracimy poczucie głębi i tajemniczości istnienia, odbierając świat jako nieuporządkowaną, chaotyczną nieskończoność. I jeśli w tym homogenicznym świecie człowiek coraz bardziej zwraca się ku swemu wnętrzu i sam przejmuje funkcje normatywne, to

– nie dostrzegając żadnych granic – ma też kłopoty z porządkowaniem swego świata i rzeczywistości, w której żyje. Niszcząc granice i sprawiając, że ulegają one skruszeniu, musimy znaleźć nową teorię doświadczenia, która mogłaby zastąpić ideę ograniczonego i uporządkowanego świata ideą świata otwartego, lecz równie bezpiecznego, co tamten. Ustanawianie granic nie neguje zatem otwartości, gdyż ochrona i obrona tego, co własne i partykularne nie oznacza wcale odrzucenia tego, co uniwersalne. Więcej nawet: otwartość nie może być działaniem przeciwko sobie, co wyraźnie wskazał Peter Sloterdijk, podkreślając, że „nie ma moralnego obowiązku samozniszczenia”<sup>11</sup>. Otwartość nie jest zaprzeczeniem obowiązujących wartości i homogenizacją świata. Nie jest ona możliwa, gdy człowiek zakreśla fundamentalne, nieprzekraczalne granice. Jest jednak możliwa tylko wtedy, gdy granica przemieniona zostaje w świat „pomiędzy”.

### 3. ZMIANA, SPEŁNIENIE I OTWARTOŚĆ

Nie ma nic odkrywczego w stwierdzeniu o zmienności całej rzeczywistości. Przemijają cywilizacje, kultury i epoki i każda przekazuje coś następnej.

---

<sup>11</sup> P. Sloterdijk, *Es gibt keine moralische Pflicht zur Selbstzerstörung*, „Cicero. Magazin für politische Kultur”, 28. Januar 2016.

Przemija również i zmienia się sam człowiek, a każda istota ludzka posiada swój własny sposób istnienia, który ulega przemianom (metanoi) podczas rozwoju osobniczego. W tym wszystkim ani człowiek, ani kultury nie osiągną nigdy trwałego uniwersalnego stanu, który mógłby usprawiedliwić zamknięcie, ograniczenie i uznanie świata „siódmego dnia”: skończonego, zamkniętego, spełnionego. Kto nie dostrzega szerszych perspektyw i komu się wydaje, że nie może być inaczej, niż jest, i kto uznaje, że wszystko już wie, wszystko już się stało, wszystko zostało odkryte i historia się skończyła, ten usuwa z istnienia tajemniczość, czyli to, że rzeczywistość i my sami jesteśmy zawsze czymś więcej. Można powiedzieć, że metafizycznie zarówno człowiek, jak i świat są otwarci i otwarci być powinni, gdyż to zawsze świat nas przekracza, a nie my świat. Otwartość musi obejmować zmianę i zgody na zmianę. Jesteśmy wszyscy w drodze i powinniśmy uczyć się ulegać temu, że świat nas przekracza. Również prawda i wartości nie są nigdy skostniałe i zamknięte, lecz są wyzwaniem dla nas domagają się odpowiedzi na to wezwanie. Wszystko to może dziać się tylko w otwartości. Jeśli jej zabraknie, to każdy zostaje zamknięty w swej samotności.

W codzienności życia często taka metafizyczna otwartość zostaje jednak zagubiona lub zane-gowana. Zamiast niej pojawia się ideologia „siódmego dnia”, w której nie uwzględnia się ciągłego rozwoju prawdy i wartości, rezygnuje z twórczych

poszukiwań, wyrzeka się przemiany, uznając, że nie ma w tym żadnej tajemnicy, a wszystko już się stało i sprowadza się tylko do przekonujących formuł, które są powtarzane bez zaangażowania. Zamiast otwartości i zaangażowania w poszukiwania pojawia się ustalony, zamknięty świat zapewniający spokój. Ten jednak, kto chce sprowadzać świat, kulturę, drugiego człowieka i siebie samego do uniwersalnych i zamkniętych formuł, ten ogranicza się i paraliżuje możliwość twórczej zmiany i rozwój prawdy, i metafizycznie zafałszowuje rzeczywistość. Nie tylko przyszłość jest naszym zadaniem, również – co podkreśla hermeneutyka – takim zadaniem jest przeszłość. To, co pomyślane i znane, nie jest nigdy zamknięte i gotowe, lecz zawsze mieści w sobie otwartość. Z drugiej strony zarówno człowiek, który nauczył się odsłaniać siebie, mający odwagę do ujawniania i manifestowania swego Ja, uznania nieznanego i – często – obcego, jak i kultura, otwierając się na współistniejące (inne) porządki i wartości, staje zawsze przed uznaniem konieczności zmiany. Ale staje również wobec konieczności zaakceptowania, że wartości i prawdy nieustannie muszą być zdobywane na nowo, a nie powinny być uznane za skostniałe i zamykane w niedostępnym świecie. W aktach otwartości ujawnia się bowiem inność, która wymaga reakcji. Nie zawsze też w tych aktach objawia się tylko jedna możliwość zwrócenia się ku temu, co słuszne, wartościowe i sprzyja rozwojowi. Często za nimi podąża wtargnięcie do

naszego świata tego, co niebezpieczne i destrukcyjne i co może przynieść przykre konsekwencje. I najczęściej to właśnie lęk przed zmianą jest przyczyną ograniczeń i wykluczeń. Wydaje się w tym kontekście, że każdy akt otwartości w rezultacie musi się kończyć jakąś destrukcją: zniszczeniem dotychczasowego ja i jego tożsamości, kryzysem tożsamości kulturowej i niebezpiecznym zróżnicowaniem aksjologicznym. Dlatego pojawia się tylko jedna alternatywa: odgraniczanie i zamykanie lub otwieranie i ryzyko destrukcji.

Jednak reakcje będące rezultatem otwartości są o wiele bardziej subtelne i przekraczają tę alternatywę. Mimo tych niebezpieczeństw otwartość może stać się warunkiem twórczych przemian i przekształceń. Otwartość wymaga zaangażowania naszego ja w świat wartości, wyzwala od obciążeń i zwiększa możliwość rozwoju. Sprawia, że wraz z nią w naszym świecie, czyli w tym, co znane, przemyślane, wypowiedziane, zostaje odkryte to, co jeszcze nieznanne, nieprzemyślane i niewypowiedziane. Otwierać się to zmieniać samego siebie na lepsze. Takie wypracowanie nowej perspektywy otwartości, zmienności i zaangażowania stale pozostaje jednak zadaniem współczesnej kultury. Jedno jest wszak już pewne: teorie doświadczenia powinny mieć charakter otwierania rzeczywistości, a nie jej zamykania i ograniczania. Często dotychczasowe teorie doświadczenia zostają w tym kontekście rozpoznane jako niebezpieczne dla samego człowieka i kultury, właśnie ze wzglę-

du na owo ograniczanie i zamykanie, w których człowiek często zyskiwał na prawdzie, lecz tracił bogactwo doświadczenia. A zatem „otwartość doświadczenia” staje się wyznacznikiem tej nowej poszukiwanej teorii. Świat i nasze doświadczenie jest światem otwartym ku nowym możliwościom. I to nie tylko w wymiarze naszym, ludzkim, czyli pozyskiwania stale nowych doświadczeń, ale też w wymiarze metafizycznym; otwarty jest on „ku nowym”, wyższym formom istnienia. Możemy powiedzieć, że zawsze jest jakieś „jeszcze”, „bardziej”, „więcej”, „inaczej” i nie wolno ograniczać się do tego, jaki świat „jest”, lecz ciągle ujawniać to, jaki świat „może i powinien” być. Złudzeniem jest sądzić, że zamknięcie doświadczeń, czyli ograniczenie do „tu i teraz”, może prowadzić do zysku bezpieczeństwa, ułatwiając ład i porządek, ponieważ wszystko może pojawić się w nim uporządkowane i we właściwym miejscu. Jest to jednak zawsze bezpieczeństwo opłacone ceną eliminacji momentów historycznych, likwidacją nowości i gloryfikacją statyczności.

Takie spojrzenie na procesy otwartości buduje nowy układ kulturowy, w którym odkrywamy, że jesteśmy nadal poszukującymi, natomiast funkcje normatywne przejmuje sama jednostka. Jednocześnie odkrywamy różnorodności, konieczność otwierania umysłów i pokonywania uniformizacji. Wydaje się, że każdy z nas ma swoją własną rzeczywistość. Otwarte doświadczenie, które było niegdyś pragnieniem i nadzieją metafizyków, wią-

że się z jakościową zmianą w ujmowaniu przez człowieka siebie samego, swego świata i relacji z innymi. Otwierając doświadczenie, burzymy fundamentalne granice i odbieramy je nie jako zwiastuny porządku i hierarchizacji, ładu świata i nadziei, lecz jako niebezpieczne (niekorzystne) ograniczenia.

Lecz i tu, w konieczności otwierania doświadczeń i pozostawiania nadziei na coś innego i inny wymiar, pojawiają się trudności. Łatwo uznać się, że jesteśmy ograniczeni naszym umysłem, podlegamy nieokreślonym mocom i nie możemy sami przed sobą ujawnić tego, kim naprawdę jesteśmy, jak rozumiemy swój świat i „to”, co jest dla nas najważniejsze. Z drugiej jednak strony, chcąc uniknąć tego niebezpieczeństwa „niewiedzy”, podejmuje się niebezpieczne próby ponownego zawężenia doświadczenia do jakichś specyficznych treści i eliminuje tym samym wszystkie inne, które nie dają się z nimi pogodzić. W pierwszym przypadku wydaje się, że zasad naszego rozumienia nie możemy poddać analizie, gdyż zawsze mamy je w użyciu. W drugim zaś absolutyzujemy jakiś jeden wymiar doświadczenia świata, eliminując pozostałe: ludzie religijni eliminują wymiar nauki, uczeni usuwają wymiar religijny itp. Jednak pozostawianie naszego doświadczenia otwartym osłabia jakąkolwiek próbę jego totalizacji i uznania istnienia jakiegoś jedyne go prawomocnego, uniwersalnego i właściwego ujęcia rzeczywistości. Kto uznaje paradygmat otwartego doświadczenia,

ten nie pozostawia już miejsca na taki totalizm ani na to, że można uchwycić rzeczywistość całościowo, w jednym systemie.

Otwartość w relacjach międzyludzkich opiera się na przekonaniu o podobieństwie ludzi, mimo dostrzegalnych różnic. Elementy jedności są jednak istotniejsze niż te różnice. „Jako ludzie – stwierdza Robert Spaemann – jesteśmy częściami całości”<sup>12</sup>. Możemy (i powinniśmy) być wobec siebie otwarci, gdyż wszyscy przynależymy do wspólnoty osób. Antagonizacja relacji ja–ty, my–oni, a razem z tym brak otwartości, pojawia się zawsze wtedy, gdy zapomina się o tej jedności i neguje w drugim człowieku cechy, które utwierdzają podobieństwa, i uwypukla tylko cechy różnicujące, negujące człowieczeństwo innych, wyzwalające postawy agresywne i instrumentalizujące człowieka. Każda dehumanizacja człowieka jest negowaniem otwartości. „Dehumanizacja występuje wtedy – stwierdza P. Zimbardo – gdy pewne istoty ludzkie uważają inne istoty ludzkie za wykluczone z kategorii moralnej, jaką stanowi osoba ludzka”<sup>13</sup>. Nie będzie otwartości na drugiego człowieka i jego sprawy, gdy zamiast odnajdywania w nim jednoczących cech ludzkich, (których się nie dostrzega lub których się jemu odmawia), zmierzać

---

<sup>12</sup> R. Spaemann, *Osoby. O różnicy między czymś a kimś*, przeł. J. Merecki SDS, Warszawa 2001, s. 155.

<sup>13</sup> P. Zimbardo, *Efekt Lucyfera. Dlaczego dobrzy ludzie czynią zło?*, przeł. A. Cybulko, Warszawa 2013, s. 317.

się będzie do pofragmentowania ludzi na klasy, warstwy, grupy itp. Dlatego otwieranie się ludzi ku sobie i wzajemne wzbogacanie swoimi doświadczeniami oraz rozumieniem świata rośnie wraz z humanizacją i podkreślaniem, że jesteśmy tacy sami, zmniejsza się za to razem z dehumanizacją. Wszystko to oznacza, że z brakiem otwartości między ludźmi radzić sobie trzeba na dwóch poziomach. Pierwszym jest poziom jednostki, konkretnego człowieka, na którym trzeba zmierzać do przypomnienia dawnej idei człowieczeństwa, łączącej nas, ludzi, mimo różnic. Różnorodność ludzi i ich poglądów nie zamyka przed otwartością, gdyż łączy nas to, że nimi jesteśmy. Drugim jest poziom grup, wspólnot, narodów, i antagonizmów między „my” i „oni”. Na obu poziomach oznacza to zawsze troskę o człowieczeństwo.

Z podobną różnorodnością mamy do czynienia w odniesieniu do kultur. Zagadnienie otwartości nabiera szczególnego znaczenia w kulturze różnorodności i wzrastającej szybkości życia. Niektóre kultury potrafią wyjść z kręgu swego zamknięcia i nawiązać dialog. Kultura charakteryzująca się bezgraniczną otwartością (na wszystko) jest sprzecznością sama w sobie i łatwo dostrzec choćby w naszej kulturze, że gdy usuwa się jakieś granice, to w ich miejsce rodzą się nowe. Jest oczywiste, że procesy zyskiwania otwartości i ujawnienia siebie dotyczą wielu obszarów naszego istnienia, kultury i świata. Do nich wszystkich może dojść świadomie lub też mimo woli. Brak otwar-

tości w takiej kulturze oznacza wzrost nieufności i wrogości. Kultura współczesna z jednej strony stawia właśnie na otwartość, bez której nie jest możliwe zrozumienie świata. Z drugiej zaś coraz częściej uświadamia się, że bezgraniczna otwartość jest w istocie zamknięciem. Temu problemowi wiele miejsca w swoich rozważaniach poświęcał Umberto Eco, wskazując, że na przykład absolutnie otwarta interpretacja tekstu, czyli taka, w której nie ma żadnych granic, w istocie prowadzi do „zamknięcia” tego tekstu, a nawet do jego destrukcji<sup>14</sup>. Otwierająca interpretacja wymaga bowiem, aby autor dzieła i jego czytelnik posługiwali się takim samym kodem interpretującym znaki. Jeśli takiego kodu nie ma, chce się odczytywać tekst bez niego, to nie jest on już otwarty, lecz staje się zamkniętą nicością. Wszystko to staje się ważne również przy pożądaney otwartości kultur, która tracąc swoje kody rozumienia, zostaje również pozbawiona tożsamości i stabilności, zawieszając swoje znaczenia. Trzeba zatem wyraźnie podkreślić, że otwartość kultur nie polega wcale na tym, że należy porzucić wszystko to, co osiągnęliśmy, zanegować te osiągnięcia i afirmować wszystko to, czego jeszcze nie ma w imię nowego i tego, co sami stworzymy. Otwartość ta polega na tym, że zostanie odnaleziony wspólny cel. Maurice

---

<sup>14</sup> U. Eco, *Dzieło otwarte. Forma i nieokreśloność w poetykach współczesnych*, przeł. J. Gałuszka, L. Eustachiewicz, A. Kreisberg i M. Olesiuk, Warszawa 1994, s. 26.

Merleau-Ponty zwracał uwagę na to, że zadziwiająca w kulturach jest to, iż „zapuszczają się w tym samym kierunku”<sup>15</sup>. I na tym wspólnym kierunku, jednej drodze, można budować idee otwartości kultur wraz z troską o odrębności między nimi.

## Literatura

- Bloch E., *Ślady*, przeł. A. Czajka, Kraków 2012.
- Bloom D., Umysł zamknięty: o tym, jak amerykańskie szkolnictwo wyższe zawiodło demokrację i zubożyło dusze dzisiejszych studentów, przeł. T. Bieroń, Poznań 1997.
- Derrida J., *Marginesy filozofii*, przeł. A. Dziadek, J. Margański, P. Pieniążek, Warszawa 2002.
- Eco U., *Dzieło otwarte. Forma i nieokreśloność w poetykach współczesnych*, przeł. J. Gałuszka, L. Eustachiewicz, A. Kreisberg i M. Olesiuk, Warszawa 1994.
- Gadamer H.-G., *Prawda i metoda. Zarys hermeneutyki filozoficznej*, przeł. B. Baran, Kraków 1993.
- Lévinas E., *Trudna wolność. Eseje o judaizmie*, przeł. A. Kuryś, Gdynia 1991.
- Niebrzydowski L., Płaszczyński E., *Przyjaźń i otwartość w stosunkach międzyludzkich. Studium psychologiczne*, Warszawa 1989.
- Schmidt A., *Der letzte Metaphysiker des Marxismus*, w: *Denken heißt – Überschreiten. In memoriam Ernst*

---

<sup>15</sup> Por. M. Merleau-Ponty, *Proza świata. Eseje o mowie*, przeł. E. Bienkowska, Warszawa 1976, s. 213.

KURSYWA

KURSYWA

Bloch 1885–1977, Hrsg. K. Bloch, A. Reif, Frankfurt am Main 1982.

Sloterdijk P., *Es gibt keine moralische Pflicht zur Selbsterstörung*, „Cicero. Magazin für politische Kultur”, 28. Januar 2016.

Spaemann R., *Osoby. O różnicy między czymś a kimś*, przeł. J. Merecki SDS, Warszawa 2001.

Taylor Ch., *Źródła współczesnej tożsamości*, przeł. A. Pa-welec, w: *Tożsamość w czasach zmiany. Rozmowy w Castel Gandolfo*, przyg. K. Michalski, Kraków 1995.

Zimbardo P., *Efekt Lucyfera. Dlaczego dobrzy ludzie czynią zło?*, przeł. A. Cybulko, Warszawa 2013.

KURSYWA

**Streszczenie.** „Uczyń nas otwartymi” – konteksty otwartości. Wśród wielu wymagań współczesnej kultury żądanie otwartości należy do najważniejszych. Przyzwyczajani jesteśmy do uznawania, że jest to zaleta ludzi i pożądaný stan kultur, w których relacje wykluczania zastępowane są pluralizmem i tolerancją. Rzadko dostrzega się również zagrożenia związane z bezkrytyczną otwartością, w której może ujawniać się zaburzenie tożsamości, nierespektowanie granic, aż po egoistyczną samowolę. Taka nieuporządkowana otwartość wydaje się umniejszać tendencje do trwania i utrwalania dotychczas obowiązujących wzorców życia i kultury, uwypuklając zmienność i nietrwałość wszystkiego oraz skłaniając też ku relatywizmowi i konformizmowi. Wydaje się, że dopiero wraz z otwartością możliwa się staje koegzystencja wykluczających się ludzi, poglądów, kultur.

**Słowa kluczowe:** otwartość, teoria i praktyka otwartości, granice, zmiana.